

Kuryer Poznański.

Nr. 281.

Redaktor odpowiedzialny

Sobota, 6 grudnia 1879.

Nikazy Gruszczyński.

Rok VII

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. Przepłata kwartalna wynosi w mieście 7 mk. 50 fn., w cesarstwie niemieckim 9 mk. 15 fn., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, we Francji Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cen prenumeracyjna poznańska z doliczeniem odnośnego portum. — Biuro redakcyi przy placu Wilhelmowskim Nr. 18. Ekspedycya przy placu Wilhelmowskim Nr. 18. w drukarni J. Leitgebra. Agencya Kuryera: we Lwowie F. H. Rychter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze Strassburgu, Stuttgardsie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubecie, Norymberdze, Pradze, Stuttgardsie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstr. Nr. 74. Ogłoszenia z Francji wyłącznie przez pp. Havas Laffite & Co. w Paryżu place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego sześciolatomowego 15 fn., Reklamy 30 fn., tłumaczenia na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ, 5 grudnia.

Z Moskwy nadeszły nowe szczegóły o zamachu na cara, uzupełniające znane już telegraficzne wiadomości. I tak ogłasza w moskiewskiej gazecie jakiś naoczny świadek tej katastrofy, jadący pociągiem bagażowym, który uległ nieszczęściu, następujące pismo:

Cesarzski pociąg z bagażami opuścił dworzec w Simforopolu o trzy kwadranse na dwunastą w nocy, za nim wjechał pół godziny później pociąg z carem. Pociąg pierwszy składał się z 14 wagonów; ciągnęły go dwie lokomotywy; w ósmym siedział w nim 50. Na szczęście dopędził go cesarski pociąg i wyminął, stanął o pół godziny przed w Moskwie. Kiedy pociąg oddalony był około 2 i pół wiorst od dworca, usłyszały nagłe osoby w nim się znajdujące silny łoskot; wagon, w którym siedział sprawozdawca, począł się na obydwie strony przechylać, aż wskutek silnego uderzenia stanął. Po wyjściu z wagonu ujrzał sprawozdawca wyraźne znaki eksplozji. Pierwsza lokomotywa oderwała się od wagonów, druga wykołysła się, jedno z wagonów wyskoczyło z szyn, część stanęła w poprzek toru; czwarty wagon przewrócił się. Obok szyn dojrzało znaczny i na kilka arszynów głęboki dół. Na miejsce katastrofy przybyła policja i znaczna liczba ludu, który oburzenie swe z powodu ohydnych zamachu na życie cara w głośnych manifestach wyrażał. Sprawozdawca pobiegł do najbliższych koszar, aby zatelegrafować, lecz drut telegraficzny był zerwany i słup obroniony. Zwrotniki i gorodowej, stojący w bliskości, znaczne odnieśli rany. Znajdujące się w wagonach osoby, oprócz strachu, nie poniosły szwanku. Zbrodniarze sądzili, iż cesarz nadjedzie owym drugim pociągiem. O 2 godzinie w nocy przybyli na miejsce katastrofy prokurator i sędzia śledczy. Powstałe wskutek eksplozji ślady doprowadziły do pobliskiego domu, który stał pustką. Sędzia śledczy odszukał pod śniegiem druty, które łączyły się baterją elektryczną, umieszczoną w stodole. Z stodoly tej można dobrze obserwować nadchodzące pociągi. Ze zeznań osób w pobliżu domu tego mieszkających dowiedziono się, iż dom ten kupił w miesiącu wrzesniu jakiś młody człowiek, który mienił się być obywatelem z Samary. Sąsiedzi widzieli go kopiącego ziemię w sklepie. Pod pozorem, że chce piasku się dokopać, wywoził ziemię z kanału. Mina jest długa 22 sążnie i 3 sążnie w ziemię zagłębiona. Mieszkanie zbrodniarza było ubogie. Za tapetami zaprowadzone były druty baterji elektrycznych. Te ostatnie znajdowały się w zwyczajnych czerwono pomalowanych pudłach. Pozostała odzież pokazuje, iż w domu pracowało kilka osób. Znalezione resztki spożytej wicherzy.

Car Aleksander przybył do Petersburga dnia wczorajszego o godzinie trzy kwadranse na 3 po południu, a nie, jakemy to mylnie wczoraj za National Ztg. powtórzyli, dnia 3 b. m. W orszaku carskim znajdowali się ministrowie Adlerberg, Giers, Milutin i Pussiet, generał Drentelen, wojskowy pełnomocnik niemiecki, generał Werder. Cara przyjmowali na dworcu bawiający w Petersburgu członkowie carskiej rodziny i witała, jak donosi telegram, entuzjastycznymi okrzykami licznie zgromadzona przed dworcem publiczność. Car, otoczony świetnym orszakiem, pojechał najprzód w dwukonnych saniach do Kazańskiego Soboru, gdzie krótką odmówił modlitwę dziękczynną, a następnie do pałacu zimowego. Mimo silnego mrozu zajęły całą drogę od dworca aż do pałacu gęste masy ludu i witały cara nieustającymi okrzykami radości. W pałacu zimowym zebrało się wielu na powitanie cara przybyłych dostojników państwa i damy. Tuż po przybyciu cara odbyła się w małej cerkwi w pałacu zimowym msza dziękczynna, na której był car, cały orszak podróży w ubiorach podróży, wszyscy członkowie rodziny carskiej i osoby, przybyłe na powitanie cara, który mimo wypadku w Moskwie wyglądał, jak mówi telegram, zdrowo i rzesko. Domy w mieście przystrojone były w chorągwie. — W ten sposób opisuje nam telegram petersburski przybycie carskie do stolicy i przyjęcie jego przez ludność petersburską. Czy te okrzyki entuzjazmu były szczeremi, w to nie wchodzimy; przypominieć tylko należy, że w Rosyi dzieje się wszystko po ukazie i że świat zna dokładnie, jaką mają wartość podobne demonstracje, urządzane w Petersburgu, i w Warszawie.

Dotąd nie wiadomo, jakimi środkami zamysła rząd carski tępić ów bunt, który, jak to zapowiedział car na Kremlu, musi być wykorzystany. Prasa rosyjska milczy; tylko półurzędowy Journal de St. Petersburg, mówiąc o ostatnim zamachu na cara, słabą żywi nadzieję, ażeby środki, jak napomnienie cara Aleksandra wystósowane do rodziców, iżby dzieci swoje prowadzili po drodze prawdy i cnoty, mieć mogły jakiś wpływ na zepsute dusze w tych warstwach, z których rekrutują sprawy zamachu. Półurzędowy dziennik radzi tedy, ażeby społeczeństwo i rodziny pociągnęły niejako kordon zdrowia i w ten sposób ratowały się przed mo-

ralną zgnielizną; niezdrowe żywioły muszą być, zdaniem pisma rosyjskiego, z gruntu wytępione, i jeżeli społeczeństwo zerwie z niemi wszelkie stósunki, to wtedy pozbedzie się Rosya nihilizmu i wolną odetchnie piersią. — Journal de St. Petersburg. nie widzi tedy innego na nihilizm rosyjski lekarstwa, jak knut, Sybir, kulę i postronek.

Jak po zamachu w dniu 14 kwietnia r. b., tak i dziś spieszą rządy i monarchowie z kondolencjami dla cara. Cesarze Wilhelm i Franciszek Józef, królowa angielska, prezydent rzeszypospolitej francuzkiej wysłali telegramy z powodu szczęśliwego ocalenia cara. Nabożeństwa dziękczynne odbyły się w cerkwiach rosyjskich w wszystkich stolicach europejskich. Urzędowa prasa niemiecka, austriacka, angielska i francuzka potępia zamach i wyraża swe sympatie dla cara Aleksandra. Dzienniki warszawskie, które nas dzisiaj doszły, zachowują milczenie i podają tylko urzędowe doniesienie o zamachu. Urzędowa Wiener Abendp. pisze, że straszliwy zamach na cesarza Rosyi potępiają wszystkie ludy Rosyi i składają Bogu dzięki za szczęśliwe jego ocalenie i że uczucia te podzielane bywają także w Austrii. Najdobitniej dokumentuje swą radość urzędowa Francya. Journal officiel ogłasza notę, w której złożony jest wyraz oburzenia, jakie uczuła cała Francya na wieść o nowym zamachu na cara Rosyi. Zamach ten — mówi nota — powiększy jeszcze sympatie, jakie powzięła Francya do Rosyi z okazji pobytu carowej rosyjskiej na ziemi francuzkiej. Prezydent Grevy przesłał natychmiast po odebraniu wiadomości o zamachu telegrafem wyraz swych uczuć dla monarchy rosyjskiego. Pan Waddington przesłał życzenia w imieniu rządu francuzkiego.

W Izbie poselskiej wiedeńskiej rady państwa toczyły się w dniu wczorajszym dalsze obrady nad ustawą wojskową. Na baczniejszą uwagę zasługują wystąpienie dr. Riegera i jego rady, jakie udzielał monarchii w walce jej z panslawizmem. Izba odrzuciła 174 przeciw 134 głosem znany projekt dep. Czedeika i przyjął 178 przeciw 152 głosem projekt rządowy, normujący stopę sił zbrojnych w liczbie 800,000 żołnierzy na lat dziesięć. Za projektem rządowym przemawia dr. Rieger, przeciw deputowani Czedeik i Neuwirth. Dr. Rieger oświadczył, iż Czesi nie wstąpiłi do Rady państwa w tym celu, ażeby odmawiać Austrii tego, co dla niej jest koniecznym, i odpiarał zarzuty, jakie mu czyniono z powodu jego listu do cesarza Napoleona i udziału w kongresie słowiańskim w Moskwie. Austria — mówił dr. Rieger — nie potrzebuje się obawiać panslawizmu, jeżeli wymierzy Słowianom sprawiedliwość i zaspokoi słusne ich żądania; Czesi widzą, iż przyszłość ich zależy od utrzymania Austrii. Dzisiaj toczą się dalsze obrady.

W Izbie deputowanych parlamentu węgierskiego przedłożył wczoraj minister handlu projekt do ustawy dotyczącej przedłużenia traktatu handlowego z Francją, jak też projekt, domagający się utrzymania prowizoryum handlowego z Niemcami. Obydwa projekta przekazane zostały wydziałom ekonomicznym parlamentu.

Zapowiedziana przez lewicę interpelacja, wniesiona została wczoraj w francuzkiej Izbie deputowanych. Kiedy poseł Brisson zapowiedział, że zamierza interpelować ministerstwo w sprawie polityki wewnętrznej, prezes ministrów Waddington zażądał, aby natychmiast rozpoczęto nad tą kwestją obrady. Brisson oświadcza, że w łonie obecnego ministerstwa panuje niezgoda i że gabinet obecny niezadowolony uprawnionych żądać większości, która się domaga usunięcia niebezpiecznych rzeszypospolitej urzędników i puryfikacji stanu sędziowskiego. Mamy, rzekł dalej mówca, zdecydowaną większość, ale nie zdecydowane ministerium. Waddington oświadcza, że gabinet jest wyrazem wszystkich opinii reprezentowanych w Izbie. Nowy gabinet, któryby się utworzył z obecnej koalicji lewicy, zanegowałby wielką część istniejących obecnie zasad konstytucyjnych. Gabinet obecny czynił wszystko, co było w jego mocy; bez niego Izby nie wróciłoby do Paryża. Gabinet nie omieszkają wezwać sędziów, by dla rzeszypospolitej okazali zawsze od owiedni szacunek, ale kwestya ta nie może w tej, jak się domaga interpellant, formie być postawiona. Gabinet nie zgadza się na bezwarunkową wolność prasy, ponieważ nie chce zezwolić na to, aby wolno było oczerniać i zniesławiać zamiary rządu. Prawo o wolnych zebra-

niach przyjmie rząd, jeżeli partye broń złożą. Republika gruntuje się na połączeniu wszystkich partyi i egzystencya jej jest zapewniona, jeżeli to połączenie trwać będzie w dawniej sile. — Floquet popiera Brissona, minister zaś Ferry wraz z Deves'em (z lewicy) bronią gabinetu. Ostatni stawia w końcu wniosek o przejście do porządku dziennego w tej formie: „Izba, wysłuchawszy oświadczenia gabinetu, przechodzi do porządku dziennego w nadziei, że gabinet jest gotów zapewnić poszanowanie rzeszypospolitej, i z zaufaniem w energią rządu, który urzędników nieprzychylnych rządowi usunie.“ Porządek ten dzienny przyjęto 243 głosami przeciw 107. Prawica wstrzymała się od głosowania.

Walka pomiędzy republikami Peru a Chili wre w całej sile. Eskadra floty chilijskiej blokuje w tej chwili port Arika, wojska peruwiańskie wraz z przymierzonymi pobili na głowę armię chilijską, zwycięzcy zajęli prowincją Tarapaca.

XVI posiedzenie pruskiej Izby deputowanych.

Przy tytule szóstym wydatków na administracyę policji po prowincjach, dotyczącym etatu dla policji poznańskiej udzielił wicemarszałek głosu posłowi Kantakowi, który przemówił jak następuje:

Pierwsza mowa posła Kantaka.

Mości Panowie! Na posiedzeniu 8 listopada roku bież. powiedział minister finansów Bitter te słowa: „Ustawy, które tutaj przedłożone być mają albo przedłożone zostały, nie mają w rzeczy samej na celu wykazywać myśl liberalną, lecz mają ten cel, aby w ogólnym interesie kraju wyrazić to, co wyrażonem być ma w ustawie, bez względu na stronictwo.“ Z tych wyrażań M. P. możnaby wnioskować, że za rządów poprzednika p. Bittera ustawy nie zawsze były przedkładane w tym duchu, o jakim p. minister wspomniał. I rzeczywiście znam jedną ustawę, która nie ma ani liberalnej, ani konserwatywnej podstawy, i która naruszając interesy wielkiej części ludności, szkodzi zarazem interesom państwa. Jest to znana ustawa o języku urzędowym władz, która odebrawszy przynależne ludowi polskiemu prawa, obraziła równocześnie ten lud w jego najświętszych uczuciach. Owóż Mości Panowie, taką ustawę należałoby przynajmniej tak wykonywać, aby to, co w niej jest przykre i twardego, nie występowało jeszcze ostrzej i twardziej aniżeli prawo przepisuje.

My nie żądamy łagodności w wykonywaniu ustaw przeciwko nam wymierzonych, atoli żądamy prawa i sprawiedliwości w ścisłym wykonywaniu ustaw, do których, choćby były jak najsurowsze, stósować się przeciw musimy, nawet, gdyby w jak najbardziej nienawistny sposób wykonywane były. Przy rozprawach nad ustawą o języku urzędowym wyraził się poseł Tempelhof w te słowa: „Zabrałem głos jedynie w celu prośzenia rządu, aby, skoro już to prawo wejdzie w życie, wykładane i tłumaczone było z wszelką łagodnością;“ a dalej mówił zwracając się do frakcji polskiej, że tego nie uczynił, aby swym polskim sąsiadom okazać sympatya, gdyż jest przekonany, że Polacy i takby temu nie wierzyli. Następnie tak się wyraził: „Nie byłbym nigdy dawniej doradzał takiej łagodności, dopóki Polacy na dawniejsze przyrzeczenia odwoływać się mogli, gdyż przez to nawet interesy niemieckie na szwank mogły być narazone. Teraz jednakże, kiedy ustawa nakreśliła tak ciasne i wyraźne granice, muszę (to mówił pan Tempelhof) uczciwie wyznać, że nie widzę dla czego by jeszcze jakkolwiek szorstko postępować sobie musiano.“

Według własnych słów p. Tempelhofa, nie będziecie go M. P. chcieli obwiniać o wielką sympatya dla Polaków, a jednak on to właśnie wyraził się w ten sposób o zastosowywaniu ustawy.

Jak zaś w zastosowaniu do nas ta ustawa wykonywana bywa, na to przywiode panom fakt jeden, który dowodzi, że właśnie w obec nas wykonywana bywa osławiona teoria poprzednika dzisiejszego ministra spraw wewnętrznych hr. Eulenburga, za którą wszelako dzisiejszego

p. ministra, nie chcąc go obrazić, odpowiedziałnym czynić nie myślę, — teoria wcztywania w prawo i uzupełniania prawa, zastosowywania go według szczególnych okoliczności a nie według dosłownego brzmienia ustawy. Rzecz sama w sobie jest prosta i jasna i tém dziwniejszem przeto jest, że ją w tak podpadający i trudny do wytłomaczenia sposób wykonano. Chodzi tu o konflikt, nie myślcie czasem, że o konflikt ludności polskiej, nie — o konflikt magistratu miasta Poznania z tamtejszym prezesem policji; nawiasowo dodaję, że ten magistrat nie ma wcale polskiej barwy, a jeżeli się nie mylę, to zasiada w nim tylko jeden radca miejski Polak i to nie platny. M. P., nie jestem ja wcale tak wielkim nieprzyjacielem policji i nie należę wcale do tych, którzyby ją ograniczyć chcieli na czyszczenie ulic. Przeciwnie, uważam policją za instytucyę godną szacunku, dopóki się trzyma w swych granicach i wykonuje to, co jest jej zadaniem, t. j. pilnuje porządku i udziela pomocy obywatelom. Jak zaś sobie postąpiła policja w obecnym przypadku, to najlepiej sami osądzicie.

Magistrat miasta Poznania postanowił lakierowane tabliczki z nazwami ulic zastąpić emaliowanymi tablicami z lanego żelaza, i zawiadomił o tém prezydum policji. Pan prezes policji uznał tę zmianę za bardzo stósowną; oświadczył się przytęm przeciwko różnobarwności tych tablic w czém też może mieć racya, dodał jednako do decyzji swojej z dnia 28 listopada 1878 r. jeszcze następującą uwagę:

„Przy tej sposobności pozwalam sobie równocześnie nadmienić, że ze względu na paragraf 1 ustawy z dnia 28 sierpnia 1876 r. dotyczącej języka urzędowego władz, według którego język niemiecki jest wyłącznym językiem wszystkich władz, nie wolno, mojem zdaniem, na nowych tablicach do niemieckiej nazwy ulicy dodawać polskiej nazwy.“

(Słuchajcie, słuchajcie!)

Dla tego upraszam magistrat, aby na tablicach tylko niemieckie nazwy ulic położyć kazał, a mnie o decyzji w tej sprawie zawiadomić zechciał.

podp. Staudy.

Magistrat nie mógł jakoś zrozumieć zastosowania paragrafu 1 o języku polskim. Rzecz poszła dalej i pod dniem 21 czerwca 1879 r. zakomunikowała policja magistratowi miasta Poznania dalsze rozporządzenie królewskiej rejenicy w Poznaniu, a zwracam tutaj uwagę na to, że potrzeba tabliczek z polskimi napisami okazała się i w innych miastach W. Ks. Poznańskiego, gdyż rozporządzenie to wystósowane jest do szanownego pana Otterssen, burmistrza we Wronkach. W rozporządzeniu tém powiedziano, że na ośnośny raport na mocy tego a tego paragrafu ordynacyi miejskiej rejenicy zadecydowała, że uchwała z dnia 10 resp. 20 maja r. b., na mocy której obok nazw niemieckich mają być dodane polskie nazwy na tablicach ulicznych, nie da się utrzymać, gdyż sprzeciwia się paragrafowi pierwszemu ustawy o języku urzędowym władz z dnia 28 sierpnia 1876 r. i dla tego jako sprzeciwiająca się prawu uważaną być powinna.

Rozporządzenie rejenicy wystósowane do magistratu miasta Wronek zakomunikowano równocześnie wszystkim landratom, prezesowi policji poznańskiej i administracyi policyjnej w Rawiczu i w Lesznie. Ze środka przedsięwziętego w Poznaniu zrobiono przeto ogólną regułę dla całego obwodu rejenicy poznańskiej.

Magistrat Poznania nie poprzestał na tém lecz udał się do najwyższej instancyi. to jest do ministra spraw wewnętrznych, hr. Eulenburga, i wywodził:

„§ 1 ustawy o języku urzędowym opiewa: — pozwalam sobie odczytać go, jest on bardzo krótki — i proszę panów, abyście go sobie dobrze spamiętali — „język niemiecki jest wyłącznym językiem urzędowym wszystkich władz, urzędników i politycznych korporacyi państwa.“ Takie jest dosłowne brzmienie tego §.“ Magistrat sądzi, że z tego § nie można żadnego uczynić wniosku w sprawie napisów na tablicach ulicznych i powiada, że ponieważ do Poznania przybywa mnóstwo ludzi obcych, mianowicie mnóstwo ludzi ze wsi, którzy po niemiecku nie umieją, — dla tego w powyższej decyzji rejenicy uważać można pewną surowość, przeciw której magistrat występuje ze skargą, ponieważ,

zdaniami jego, surowość ta ustawy nie jest usprawiedliwiona.

„Umieszczenie na rogach tablic takich z napisami nie jest wcale publikacją urzędową, nie jest enuncyacją władz, podpadająca pod ustawę o języku urzędowym; jest ono jedynie środkiem ułatwienia obcym oryentowania się w mieście.“

„Dalej powiada magistrat, że w mieście są też ulice prywatne, na których są tablice z napisami w obu językach. Jak właścicielom nie możnaby tego zabronić na mocy ustawy o języku urzędowym, tak samo nie możnaby pewnie tego zabronić gminie miasta Poznania. A dalej: „Naszym zdaniem nie można też w myśl ustawy zakazywać każdej publikacji władz w drugim jeszcze języku.“

Magistrat przytacza jeszcze bardzo słusznie, że np. administracja kolei mają niewątpliwie w okolicach czysto polskich obowiązek ogłaszania ostrzeżeń dla publiczności, mianowicie przy przejazdach, w języku dla tejże publiczności zrozumiałym, aby cel swój osiągnąć; ostrzeżenie, aby się w pewnym miejscu nie kłapano, nie przyda się na nic, jeżeli będzie zamieszczone w języku, którego przeważna część interesowanych osób nie rozumie.

„Tabliczki na ulicach Poznania osiągną cel swój tylko w połowie, jeżeli napisy w języku polskim dodane być nie mają.“

Na to podanie magistratu nadeszła rzeczywicie decyzja ministerstwa, i to z podpisem ministra spraw wewnętrznych hr. Eulenburga, do którego zażalenie właściwie wystosowane było; obok podpisu tego znajdował się jeszcze drugi podpis ministra robót publicznych, pana Maybacha. Zdaje się też, że główna odpowiedzialność za to spada właściwie nie na pana ministra spraw wewnętrznych — a mam zupełną nadzieję, że uczciwe słowo znajdzie jeszcze u niego posłuchanie, — odpowiedź bowiem dana magistratowi nosi na czelu nagłówek: „Ministerstwo robót publicznych.“ Ta decyzja z dnia 31 października 1879 r. jest bardzo krótka i brzmi:

„Na podanie z dnia 1 lipca r. b. odpowiadamy magistratowi, że rozporządzenie królewskiej rejencji z dnia 6 lipca r. b., dotyczące nazw ulic na tabliczkach w wyłączenie niemieckim języku, przepisowi § 1 ustawy z dnia 28 sierpnia 1876 r. odpowiada, i z tą z naszej strony tym mniej może być zniesionem, że w tym prawnym przepisie język niemiecki wyraźnie jako wyłączny język urzędowy wszystkich władz i urzędników jest oznaczony, a tak urzędowe oznaczenie ulic, jako też w podaniu wspomniane tablice z ostrzeżeniami przy kolejach itd. wymagają użycia prawnego języka urzędowego.“

Oto, M. P. materyał. Słyszeliście § 1 ustawy, zapytuję się teraz was, czy jesteście tego zdania, że § ten stosuje się do nazw umieszczonych na tabliczkach ulicznych? Słyszeliście także odpowiedź ministerstwa.

Otóż, M. P., co się tyczy ministra Maybacha, to powszechnie przyznają, że tenże jest znakomitym ministrem w swym fachu, nie wiem jednakowoż, czy równie znakomitym jest w objaśnianiu prawa; a pana ministra spraw wewnętrznych, jak się zdaje, wcale przy tym o zdanie nie pytano. Co się tyczy p. ministra spraw wewnętrznych, to miałem już zaszczyt posłowania z nim razem, a mówię to z wszelkim szacunkiem przed nim, przed jego zdolnościami i jego zręcznością (wesołość), które uznaję, sądzę jednakowoż, że dał się tutaj niezawodnie w zaufaniu do ministra robót publicznych — który odpowiedź tę wystosował — spowodować do podpisania rezolucji, której sam po bliższym zbadaniu rzeczy w tej formie nie był wydatny.

Mości Panowie, możnaby się czuć spowodowanym do wnioskowania z rozporządzenia tego, jak w ogóle ustawa, do której może sobie ludność polska rościć pretensje, naruszana jest i interesy teje ludności nadwężane bywają. Lecz nie wchodzi w dalsze wywody, to tylko wspomnę, że postępowanie takie, — znam bowiem te stosunki — rozumiem, jeżeli pochodzi od podrzędnych urzędów prowincjonalnych, lecz że mniej już je rozumiem, jeżeli pochodzi od tak wysokich urzędów jak prezydium policyi i królewska rejencja w Poznaniu. Lecz to są także urzędy prowincjonalne, a zdarza się, że tam niekiedy i powietrze prowincji oddziałują, a wtenczas zaciemnia pewna mgła widnokrąg (Annsicht) — albo raczej powiemy pogląd (Ansicht), Lecz jedna rzecz mnie tym niemniej dotknęła, to jest rezolucja wystosowana z miejsca centralnego. — Dotychczas sądziliśmy, że gdy z naszej zlej prowincjonalnej atmosfery do czystszej w Berlinie „apelujemy“ (wesołość) otrzymamy przecież jakąś przychylniejszą rezolucję. Czybysmy się mieli, M. P. i w tym względzie mylić? Otóż, M. P., sądzę rzeczywicie, że postępowanie takie przynosi interesom państwa i interesom ludności szkodę, i że przy wyoceniu tego prawa o takim tłumaczeniu tego nie myślano. Co się tyczy szkód ponoszonych w interesach, to przecież w ogóle już zupełne wykluczenie języka polskiego przy ogłoszeniach urzędowych jest szkodzeniem interesom ludności polskiej. Pan minister robót publicznych przecież powinien sobie rozważyć, że to nie leży w interesie państwa i ludności, gdy submisje itp. w kraju, który przecież przeważnie jest polskim, ogłaszane bywają wyłącznie w języku niemieckim, przez co wielka część ludności wykluczona jest od udziału w tych submisjach.

Sprawa ta przecież, M. P., drobniejszej byłaby wagi, że jednak takie stosowanie ustawy nie leżało w instrukcyi prawa, w tym względzie odwołałbym się na ówczesnego ministra i to na hr. Eulenburga. — Ten to minister przy obradach nad ustawą na posiedzeniu z dnia 13 maja 1876 przytoczywszy rozmaite powody, przemawiające za prawem a przeciw opozycji, wypowiedział był następujące słowa:

„Jakiż tedy pozostanie opozycji powód przeciw projektowi do ustawy? Oto obawa ludności w prowincyi Poznańskiej, iż przez to chce rząd naruszyć jej właściwość języka. Nie jest to intencją ustawy, nie może nią być, i, jak sądzę, nie okaże się taką w przyszłości.“

Tutaj, M. P., rzeczywicie widzimy owo naruszenie właściwości języka ludności w tej części kraju, w które wówczas nie chciał wierzyć minister Eulenburg i które nazwał niemożliwem następstwem owej ustawy. Ale idźmy dalej: ustawa ta nie wyklucza języka polskiego przy wszystkich ogłoszeniach publicznych do tyła, iżby władze nie miały lub nie mogły jej wcale stosować. I tak n. p. wyraźnie opiewa § 12 ustawy:

„Ustawa ta nie odnosi się wcale do przepisów, według których mają być żołnierzom, którzy nie znają języka niemieckiego, odczytane artykuły wojenne w ich języku odczytane.“

Przyznaje się więc, że jeżeli wymaga tego potrzeba, winno się używać mowy polskiej, a nawet w myśl prawa (von Amtswegen). Tutaj zaś występuje się przeciw komunie, która to w interesie miasta uważa za konieczne. — Prócz tego, M. P., oświadczył komisarz rządowy w sprawie dzienników urzędowych, jak to stwierdza sprawozdanie komisji (§ 11 str. 24), iż „nie stoi na przeszkodzie, jeżeli w prowincyi Poznańskiej, gdy tego wymaga dobro publiczne, ogłasza się poszczególne obwieszczenia po niemiecku z dołączeniem polskiego tłumaczenia.“ Na mocy tego wyjaśnienia oświadczył ówczesny sprawozdawca na posiedzeniu sejmku z dnia 15 maja 1876 roku wyraźnie co następuje:

„Rząd kazał oświadczyć, że wolno w prowincyi Poznańskiej, gdy tego domaga się dobro publiczne, ogłaszać poszczególne obwieszczenia z dołączeniem polskiego tłumaczenia, że więc prawo nie wyklucza, aby rząd, jak przy artykułach wojennych, uważa tłumaczenie za konieczne, tak i ze względu na inne rozporządzenia, jeżeli uważa za rzecz konieczną ułatwić zrozumienie praw, zgodził się na tłumaczenie.“

Widzicie więc, Panowie, że nawet w myśl prawa i to w sprawach dotyczących władz rządowych, nie jest polski język w takim stopniu wykluczony, aby nie miał być wcale używany. Jakiż więc może mieć powód owo zmuszenie usilne komuny poznańskiej, aby wbrew interesowi miasta obok niemieckich nazw ulic znieść polskie napisy? Mości Panowie, ja przynajmniej tego zrozumieć nie mogę. Mówiłem prywatnie z niejednym z posłów tej Izby — i oni wraz z mną tego pojąć nie mogli. Zwracam się teraz do sejmku, czy też ktoś może tę sprawę zrozumieć i czy też który z panów teraz nie wystąpi przeciw nam. Uważam jednak to prawie za rzecz niemożliwą, nie wiedziałbym przynajmniej jakby swe odmienne zdanie mógł ktoś uzasadnić i dla tego sądzę, że minister spraw wewnętrznych, uwzględniając ten punkt, jeszcze raz rozważy sobie tę sprawę z porozumieniem lub z zgodą p. ministra dla robót publicznych — na tem mi wiele nie zależy — (wesołość), a ponieważ nie przemawiałem w tonie nieprzyjawnym, na co p. minister spraw wewnętrznych położył przeisk z powodu przemówienia jednego z poprzednich mówców, lecz jedynie trzymając się sprawy, o którą chodzi, dla tego mógłby mnie i wielką część ludności polskiej jak i niemieckiej, która jest tegoż zdania, jako też i magistrat i radnych miasta, którzy przeważnie składają się z Niemców, pod pewnym względem przez swe oświadczenie uspokoić.

Po tych słowach posta Kantaka przemówił minister spraw wewnętrznych, hr. Eulenburg, jak następuje:

Jeżeli szanowny mówca nie jest tego zdania, że oznaczenie nazw ulic należy do artykułów wojennych, wtedy zastosowanie ustawy o języku urzędowym będzie tutaj zupełnie stosowne. Chodzi tutaj o publikację pewnej władzy. Do wyjątków z jakiejś ustawy można tylko przystąpić w nadzwyczaj nagłych przypadkach, a tak nagły przypadek tutaj nie zachodzi. Komunikacja w Poznaniu da sobie radę i bez podwójnych nazwisk, za żalenia dotychczas nie podano. Jeżeli zatem chodzi tylko o teoretyczny spór, to nie zachodzi tu bynajmniej potrzeba wyjątków.

Poseł miasta Poznania, Zelle, mówił w myśl posta Kantaka, w te mniej więcej słowa: W przypadku, o którym mowa, połączyli się Polacy i Niemcy poznańscy przeciwko takiemu postępowaniu rządu. Paragraf 57 ordynacyi miejskiej, na którym prezes policyi poznańskiej argumentacją swoją opiera, odnosi się tylko do tych przypadków, w których władze komunalne powzięły uchwały, przeciwne ustawom albo niebezpieczne dla gminy. Te ciężkie działa, przygotowane na przypadek niebezpieczeństwa, wprowadzone teraz przeciw tabliczkom ulicznym. Bolało nas dawno już bardzo, kiedy Duńczycy używali takich samych

środków przeciwko mieszkańcom Szlezwiaku i Holztynu; to samo uczucie przejmujemy nas dzisiaj, kiedy coś podobnego słyszymy z Rygi albo Rewlu. Tłumaczenie paragrafu 1 ustawy o języku urzędowym, jakie nam dziś dał pan minister, nie zgadza się z tłumaczeniem, jakie temu paragrafowi nadała komisja, zajmująca się projektem tej ustawy, a nadała wspólnie i zgodnie z rządem. Imiona własne nie podpadają pod tę ustawę.

Poseł Kantak odpowiada ministrowi Eulenburgowi na jego wywody, co następuje:

Druga Mowa p. Kantaka.

M. P. Takięj odpowiedzi, wyznają to szczerze, — i w takiej formie nie byłbym się spodziewał od pana ministra spraw wewnętrznych, i to właśnie od pana hr. Eulenburga, który w mowie tak jest biegły i tak pięknie wyrażać się umie. M. P. Weźmy początek jego mowy: „Jeżeli preopinant nie zalicza tablic ulicznych do artykułów wojennych“ — czy coś podobnego. Czy taka forma repliki odpowiada poważnemu zażaleniu? Tyle wiem sam, że tablice do artykułów wojennych zaliczać nie będę. Pomiędzy innemi wspominałem o § ustawy, w którym prawo samo uważa za rzecz konieczną pozwolić na używanie języka polskiego, a wspominałem w tym celu, aby oparzyć się na tym paragrafie wykazać, że jeżeli państwo może to w pewnych warunkach uważać za rzecz potrzebną, powinno tym więcej w pewnych przypadkach uznać prawo gminy. Żaduję rzeczywicie, że na moje przedmiotowe i ściśle rzeczy się trzymające wywody, taka zaraz w początku mowy pana ministra otrzymałem odpowiedź.

Dalej mówił p. minister, jakoby wyraził wątpliwość o zgodności obu ministrów. Nie wyraziłem o wątpliwości co do zgodności pana hr. Eulenburga a ministra robót publicznych — zwróciłem tylko uwagę na to, że podanie magistratu poznańskiego, wystosowane było do pana ministra spraw wewnętrznych — a odpowiedź nadeszła pod firmą ministerstwa robót publicznych. Ta okoliczność mogła mnie doprowadzić na myśl, że głównie pan minister robót publicznych sprawę tę się zajmował, a decyzja jego panu ministrowi spraw wewnętrznych tylko przedłożona była. Pan hr. Eulenburg nie odpowiedział sam na wystosowane do niego podanie — i dla tego to powiedziałem, że może więcej pofolgował panu ministrowi Maybachowi, aniżeli było potrzeba, — nie zbadawszy sam tej sprawy szczegółowo. Tylem powiedział, a wątpliwość, którą tylko mimochodem wypowiedziałem, odnosiła się do tego, czy też zapytano tutaj o zdanie ministra sprawiedliwości, — przyczem nie chciałem wprawdzie twierdzić, jakoby to było rzeczą konieczną, — lecz w grzecznej formie wyraziłem moje zdanie, że minister sprawiedliwości mógłby przecież mieć pewną wątpliwość co do takiego wykładu ustawy.

Pan minister spraw wewn. nie powiada w swęj mowie nic więcej nad to: „językiem urzędowym władz jest język niemiecki, — a tabliczki uliczne są publikacją władz.“ Na to odpowiedział mi już poseł miasta Poznania, pan Zelle, a i ja nie mogę żadną miarą uważać tablic ulicznych za publikację władz. Tablice są faktyczną instytucją dla ulic i dla publiczności — i nie mają żadnego związku z § 1, który mówi o języku urzędowym, w jakim sprawy toczyć się mają. Pierwszy ustęp mówi o języku urzędowym wszystkich władz, t. j. języku urzędowym, którego władze pomiędzy sobą i do publiczności używać mają; — takie jedynie a nie inne znaczenie mają słowa: „językiem urzędowym władz jest język niemiecki.“ Cóż z tem wspólnego mają tablice na ulicach? Drugi ustęp mówi o piśmiennęj korespondencyi publiczności z władzami, i przepisuje, że podania do władz mają być pisane w języku niemieckim, — a i tu nawet jeszcze dozwolone są wyjątki! Pan minister nie powiedział, że nie więcej nad to: „językiem urzędowym jest niemiecki — i to jest rzecz jasna“ — tak mówi dalej: „A jeżeli wątpliwość nie można, iż tak jest, — przeto § 1 należy bez wszystkiego zastosować do tablic ulicznych.“ Pan minister powinien był wszelako przedewszystkiem tego właśnie dowieść. Jeżeli ktoś nie uzasadniając wcale swego zdania twierdzi, że to zdanie nie podlega wcale wątpliwości i powiada: „jeżeli wątpliwości nie ma, że tak jest“ — a powiada to właśnie w chwili, kiedy to zdanie podawane jest w wątpliwość, — jak to tutaj właśnie rzecz się ma ze zdaniem pana ministra, — wtedy ja powiadam: „w ten sposób tworzy sobie pan minister sam fałszywą i błędną premisę, której niezmierzam uzasadnić nie jest zdolny i na tej fałszywej premisie dalej buduje!“ W taki sposób można wszystkiego dowieść.

(Wielka prawda!)

Pan minister mówi dalej: „Sądzę, że komunikacja w Poznaniu da sobie radę.“ Cóż to jest za wyrażenie? Komunikacja musi sobie dać radę — choćby jej p. minister Bóg wie jakie stawiał przeszkody — ale komunikacja przez to poniesie szkody — na to właściwie trzeba zwrócić uwagę.

Na poparcie swego zdania powiada p. minister, że nie nadeszło żadne zażalenie! I któż to, M. P., ma nadsyłać zażalenie? Mamyż się uważać my Polacy, aby powiedziano: „patrzcie, oto tam znów agitują Polacy“ — i aby przez to zaraz z góry rzecz podano w podejrzenie? Mają się uskarżać obywatele? przecież wiedzą, że w ich imieniu uskarża się reprezentacya ich,

t. j. magistrat — i to aż do p. ministra. Jakżeż p. minister może tutaj w Izbie powiedzieć, że żadne zażalenie nie nadeszło? Tego pojąć nie mogę. Jeżeli p. minister tego chce, to mu zasłamey zażaleń całą kopę. Myśmy wszelako myśleli dotychczas, że jeżeli się użala legalna władza i reprezentacya miejska, — natenczas nie potrzeba, abyśmy się jeszcze użalali.

(Bardzo słusznie!)

M. P. Pan minister mógł się doskonale przekonać, że usposobienie Izby nie jest po jego stronie, — a jeżeli to dla niego nie wystarczy, — jeżeli jego odpowiedź doprawdy ma być ostateczną — to będziemy pewnie zniewoleni stawić inne wnioski, aby się przekonał o zapatrywaniach Izby, i ewentualiter wywołać autentyczne oświadczenie o ustawie językowej i zastosowaniu jej do tablic po ulicach.

(Brawo! brawo! na ławach polskich i w centrum.)

Poseł A. Reichensperger z Kolonii: Tłumaczenie ministra uważam za błędne. Atoli choćby pan minister miał racya, wtenczas władze powinny skorzystać z przysługującego im prawa i zrobić tutaj wyjątek. Co nie chcesz aby ci drudzy czynili, tego i ty drugim nie czyn. W Kolonii budzą stare na rogach ulic wyrzeźbione napisy największą indygnacyą nadreńską ludności, która przy tej sposobności przypomina sobie gwaty francuzkiego rządu; w Poznaniu wywoła rząd takim postępowaniem obok opozycji polskiej, opozycją niemiecką i uniemożliwi osiągnięcie celów ustawy o języku urzędowym.

Poseł Wehr wypowiedział przeciwko nazwom polskim te mniej więcej słowa:

Uważam rozporządzenie rządu za zupełnie usprawiedliwione a komunikacyi bynajmniej nie szkodliwe. Kto nie umie czytać, temu tablice z polskimi napisami na nie się nie przydadzą, a kto w Poznaniu umie czytać, ten też umie po niemiecku. (Wesołość).

Poseł Köhler uważa postępowanie rządu za zupełnie słuszne i prawidłowe; po nim przemawia

Poseł Kantak zabiera głos po raz trzeci i prowadzi rzecz swoją w tych słowach dalej:

Trzecia mowa Kantaka.

Mości Panowie! Na przemówienie posta Wehra nie wiele odpowiem; przeszedł on na inne pole, na pole o potrzebie języków a zwłaszcza języka niemieckiego itp. Gdybyście mu nie przegrali, byłby jeszcze mówił o szkołach, o potrzebie zaprowadzenia w nich mowy niemieckiej itd.

Przyznaję, że słuszną jest zasada, że dla nie umiejącego czytać obojętną są rzeczami tabliczki uliczne; trafił on w sam rdzeń rzeczy a ta jego uwaga, sądzę, że zawiera w sobie coś prawdy (wesołość), bo inną uwagę, że ten co umie wogóle czytać, będzie umiał także po niemiecku czytać, mógłbym tylko wtenczas uznać za słuszną, gdyby prawdą było, że kto umie czytać po polsku musi także umieć czytać po niemiecku (wesołość). Przybywają jednak do Poznania także inni ludzie, na których w swém przemówieniu nie zwrócił uwagi, jak n. p. nasi rodacy z Królestwa Polskiego; czy będzie on żądał, aby dla tego, że umieją czytać po polsku, umieli także czytać po niemiecku? (głos: umieją też). Jeżeli przeto, M. P., przytaczam p. Wehrowi Polaków z Królestwa Polskiego a on tymczasem twierdzi, że i oni muszą umieć czytać po niemiecku, to zdaje się, że bez wszystkiego chciałby obojętnym improwizować znajomość języka niemieckiego. Nie mam powodu, by protestować jego zapatrywia.

Co się tyczy posta Köhlera to oświadczył on, iż twierdziłem, jakoby pierwszy paragraf był naruszony, podczas gdy inni mówcy mówili jeszcze o uciśku narodowości. P. Köhler widzi jednak, że się trzymał w granicach umiarkowania, jeżeli w pierwszym przemówieniu nie poruszyłem tej sprawy. Mógłbym być powiedzieć, jak bolesnem było to postępowanie w Szlezwigu-Holztyniu a dawniej i w Niemczech; nie czyniłem jednak tego z umysłu, bo sądziłem, że sprawa jest jasna i prosta, że uwładnienie stanowiska narodowego było zbyteczne. Cieszę się jednak, że inni panowie to uczynili, bo sprawa ta jest drażliwa. Nie powiedziałem jednak, że § 1 jest naruszony, lecz twierdzę, że kwestya poruszona dotyczy tego paragrafu. Odwoływanie się na paragraf pierwszy jest tu niestosowne, paragraf ten nie może w tym razie być zastosowany, bo on dotyczy tylko korespondencyi ludności z władzami, nie odnosi się zaś do postępowania władz miejskich. Przeczytał on potem ustęp, który sobie także zakreśliłem w sprawozdaniu, lecz go zapominałem przytoczyć. Właśnie to, co przeczytał, przytoczę jeszcze raz, aby Izba przekonała się, że ustęp przezeń przeczytany popiera moje twierdzenie:

„Obroncy innego kierunku twierdzą, że jeżeli mowa niemiecka jest uznana za język urzędowy, wtenczas konieczną także jest rzecz, aby z władzami rządowymi korespondowano tylko po niemiecku. Tylko w stosunkach nie dotyczących sfery państwowej, można zezwolić na używanie innych języków.“

Czy tak brzmi ten ustęp? (głos: tak jest.) Obródcy tego prawa oświadczyli więc wyraźnie, że tu chodzi tylko o to, by do władz rządowych pisać po niemiecku, lecz, że w stosunkach nie dotyczących sfery państwowej wolno używać

nych języków, a więc i pisać w innych. Paragraf więc pierwszy nie może tu być zastosowany, panu zaś Köhler jestem wdzięczny za przypomnienie mi cytatu, o którym zapomniałem.

Schorlemer z Alst:

Preopinant uważa ze swego narodowo-liberalnego stanowiska wszystko za uprawnione, ponieważ jego zdaniem nie nie znajduje się po za zakresem państwa. Według tego możnaby polskie tabliczki umieszczać chyba na księżycu. O pośle Wehr może pan minister powiedzieć: Panie Boże strzeż mnie od mych przyjaciół. Jeżeli imiona własne są urzędową publikacją, wtedy p. Wehr ze swym nazwiskiem jest również urzędową publikacją (wesołość). Według jego teorii należałoby nasze stare nazwy westfalskie w narzeczu ludowym przetłumaczyć na dyalekt wschodnio-pruski. Takimi małoduszami środkami nie przerobiemy Polaków na Niemców; sympatya dla Prus obudzimy w nich tylko wtedy, jeżeli się z nimi łagodnie i sprawiedliwie obchodzić będziemy.

Sejmik Spółek Zarobkowych w Gnieźnie.

Gniezno, 4 grudnia.

Po uroczystej wotywie o godzinie 8 w katedrze, odprawionej przez ks. Patrona u grobu św. Wojciecha, zwołano delegaci pomniki historyczne w katedrze. Rozpoczęło się otwarcie Sejmiku przez marszałka około trzy kwadranse na 10. Oprócz wczorajszych delegatów zgłosiło się jeszcze kilku innych — na posiedzenie przybył dziś urzędnik policyjny p. Wentzki z Poznania i sekretarz pan Bogulinski odczytał rezolucje z przeszłorocznego Sejmiku odbytego w Środzie. Następnie interpeluje ksiądz dr. Łukowski, czy ks. Patron i p. sędzia Łyskowski wywiązali się z zadania na nich włożonego t. j. czy ks. Patron napisał popularną broszurę o depozytach, a p. Ł. o udziałach. Ks. Patron uiewinia się, że dla nawału pracy z zadania się nie wywiązał, a p. Ł. oświadcza, że już pracę swoją rozpoczął.

7 punkt porządku dziennego. Patron zdaje sprawozdanie z czynności związku w r. 1878, dziękując mężom Komitetu związku za czynną radę. Ze sprawozdania już był w piśmie naszym obszerny referat. Pan Donimirski chwali format tegorocznego sprawozdania, a zarazem wyraża się pochlebnie o zdaniu ks. Patrona, że nie chce zakładać Spółek w tych miejscowościach, gdzie nie ma odpowiednich osobistości do prowadzenia Spółki. P. D. uważa, że procentowa stopa 9% nie jest za wysoka, jeśli pożyczka na krótki czas była brana. Przy punkcie 20 porządku dziennego pozwoli sobie stawić wniosek, aby wydać podręcznik o wzorowym prowadzeniu Spółek. P. Jasiński, delegat czarnkowski, prosi, aby objaśnienie ustne sprawozdania ks. Patrona odrukować, gdyż przekonany można jest o słuszności zarzutów czynionych Spółkom przez ks. Patrona. P. Krajewicz wnosi nie tylko o to, aby wydać podręcznik, ale nadto wzorowe tłumaczenie prawa z r. 1868, zwraca uwagę na niektóre niewłaściwości tłumaczenia wydanego już przez ks. Patrona. Również nie chce mówca tak wysokiej stopy procentowej przy napływie wielkich dzisiaj kapitałów. Nadto jeśli już trudno wynaleść odpowiednich ludzi do Zarządu, to daleko trudniej będzie wynaleźć ukwalifikowanych ludzi do rewizji kasowych. Prosi przeto aby z sąsiednich Spółek do tego zapraszano opowiadanych mężów. Pan Łyskowski zauważa, że ksiądz Patron wyraził się, że wolałby, aby czterdzieści Spółek rozwiązano, aniżeli nowe zakładano. Otóż ks. Patron nie ma do tego prawa, lecz jak na założenie tak i na rozwiązanie Spółki może tylko wpłynąć. Co do stopy procentowej popiera zdanie p. dra Donimirskiego, gdyż wobec stopy procentowej uzyskiwanej przez lichwiarzy stopa procentowa Spółek jest bardzo niska. Jeśli bowiem się obliczy owe przysługi, których lichwiarze żądają od swoich debitorów, to Spółki są wielkim dobrodziejstwem. P. Romanowski żąda, aby w sprawozdaniu księdza Patrona była wzmianka o wysokości pożyczek na weksle. Co do dyskonta, żąda, aby Spółki swe dyskonto stosowały do banku rządowego. Ks. Patron odpowiada każdemu interpelantowi na zarzuty, że starać się będzie ile możności słusznym podaniem zadośćuczynić, byle tylko zarządy nadesłały mu potrzebne dane.

8. Sprawozdanie z kasy związku zdaje pan dr. Buski, podskarbi związku; zapytuje, czy żądają zgromadzenia, aby wyliczyć te Spółki, które ze składkami delegacji, zgromadzeń zgadzają się, — takowe: Brodnica, Czarnków, Czersk, Gniewkowo, Górnolęś, Kłecko, Koźmin, Krobica, Lidzbarsk, Lwówek, Pleszew, Nowe, Toruń za r. 78, Ujście, Wronek, r. 1877, — dodając nadto, że rachunki wydrukowane w sprawozdaniu Patrona miałyby być rewidowane przez komisję — czego dokonała. P. Leitgeber w imieniu komisji rewizyjnej przejrzał księgi i wnosi, że udzielenie deszary. Pan Łyskowski wnosi aby zalecając Spółki podawać w sprawozdaniu, aby zalecał się umieszczać w aktywach. P. dr. Donimirski zapytuje, czyby nie było sposobu, aby ścisła kontrola, czyby nie można opuścić coś z pewnego procentu rocznego od czystego zysku, które płacić mu Spółki, przyjmując jakies pauszkwantum. Na wniosek marszałka udzielił zebrańi pokwitowanie p. skarbnikiem dr. Buskiemu.

9. Referaty delegatów o rozwoju Spółek przez reprezentowanych w ubiegłym i b. roku. Ks. Pasikowski daje sprawozdanie z czynności w Gnieźnie. Ul mały handel świec, herbaty

i kawy — lombard udziela pożyczki na weksle. Daje poglądy na wzrost funduszu rezerwowego, udziałów, weksłów, depozytów, lombardu i handlu. Dłuższy ztrzymuje się referent nad korzyściami płynącymi z lombardu dla ubóstwa i dla rzemieślników. P. Łyskowski zauważa, że Ul gnieźn. rozwija kwestyę wątpliwą, czy mogą obok Spółek pożyczkowych egzystować Spółki spożywcze, lecz Spółki takie mogą egzystować w większych miastach, gdzie są odpowiednie osobistości i budynki. Ks. Patron oświadcza, że Ul gnieźn. popadł na tę szczęśliwą myśl, aby prowadziła go pani Koralewska, żona członka Zarządu, która bardzo tania lombardem zawiaduje. P. Leitgeber nie jest zdania p. Łyskowskiego, gdyż nie pojmuje, jak można tak skomplikowany interes prowadzić — a nadto, czy to przedsiębiorstwo jest na miejscu, gdyż dotąd zanadto krótko trwa — aczkolwiek życzy mu pomimo to wszelkiego szczęśliwego rozwoju.

P. Jasiński, delegat czarnkowski, mówi o swiej Spółce. Przybywa on z miasta, gdzie Spółki przeklinają. Były tam dwie Spółki, jedna bogata — bogata upadła, uboższa rozwija się dobrze; przedewszystkiem żąda, aby od prolongat pobierać 1 prot. od pożyczek na udział, gdyż w ten sposób można tylko wpłynąć na rozwój Spółki. Delegat żąda także, aby Zarząd opłacał, gdyż jaka płaca taka praca. Ks. Patron zauważa, że mało tylko Spółek ściągają odnośny procent na udział od udzielanych pożyczek. P. Łyskowski przemawia także gorąco za pokierowaniem wspomnianej składki na udział.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KORRESPONDENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO

Londyn, 1 grudnia 1879.

29ty listopada od lat już kilku przemysłowcy — niepostrzeżenie wśród kolonii polskiej, stanowiącej drobny atom czteromilionowej stolicy nad Tamizą.

Napróżno byś nadstawiał i natężał ucha, by choć jedno polskie zachwycić westchnieniem, zewsząd cisza i spokój — jakby w tym grodzie, nawet jednej nie było polskiej duszy! — Polską kaplicę zamknięto — a stary kapłan gdzieś się przesiadlił opodal od miasta. — Pielgrzym z nad Wisły lub Warty, losom Opatrzności na tę wyspę rzucony, blakając się po ulicach Londynu lub jego okolicach, nie dostrzegłszy żadnego śladu ani kaplicy, ani nawet z napisem polskim kamienia na mogile, sądziłby widocznie, że tu, przed nim żadna jeszcze polska nie powstała stopa; a barzoby się mylił, — bo z obecnie zamieszkałych w Londynie Polaków, łatwo by mógł uformować cały legion i zawojować nim co najmniej Zululand.

Dzień 29 listopada, powtarzam, w latach zeszłych przemijał tu, jak i inne dni bez wszelkiego obchodu publicznego uczczenia tej smutnej i zawsze tak drogiej dla serc naszych narodowej pamiątki. W tym, zjawia się młody polski Misyonarz i wnet od Kardynała Maninga, Arcybiskupa Westminsterskiego, otrzymuje zezwolenie na rozpoczęcie swego prawdziwie Apostolskiego dzieła.

Na samym wstępie napotyka on przeszkody prawie nie do zwalczania; bo chociaż z rozmaitych punktów tej obszerniej stolicy licznie się zbiegły owieczki i otoczyły z radością pasterza, to jednak brakło środków utrzymania kościoła. Bo polska kolonia w Londynie — to obraz przerażającej biedy i nędzy — nie dający się wiernie odmalować.

Dzielny nasz kapłan bynajmniej się nie zraził i na chwilę nie zachwiał, bo to Misyonarz, co przybył do nas z innej części świata i przywiósł z sobą wielkie skarby wiary, energii i poświęcenia; — jak ów kolonizator amerykański — w ziemi i z pó za sklepień Nieba począł szukać i czerpać środków do ustalenia swej misji.

W ziemi, w katakumbach włoskiego kościoła — wybuduje miejsce na polską kaplicę, a tam wznosi i ubiera skromny ołtarzyk, z dobrego wizerunkiem Przenajświętszej Dziewicy a Polskiej Królowy, kilka świętych zawieszając obrazów, stawia tu i owdzie krzesło lub ławkę. — Arcybiskup przybywa na poświęcenie — i już kaplica gotowa.

W tej to właśnie kaplicy, w tych ciemnych katakumbach, jak niegdyś w pierwszych czasach chrześcijaństwa — polscy tułacze, w dniu przedwczorajszym obchodzili rocznicę listopadowego powstania.

Dzień był cudownie piękny, słońce Bóg tak zrzucił, by do ponurych i zimnych lochów, gdzie się znajdowała garstka pograżonych w modlitwie i ojczyściach wspomnieniach wygnaneów, przesać nieco promieni wschodzącego się Bóżeo światła.

Rozrzewniający też i świetny był obchód, a chociaż podziemny i ubogi, to niemniej jednak musiał być miłym Bogu i duszom poległych bohaterów Grochowa, Wawru, Ostrołki!!

Nabożeństwo rozpoczęło się mszą czytana. Signor Ettore Firman, artysta z talentem i wielką dla sprawy polskiej sympatją, grał na harmonium, pozawszy od preludium Beethovena. Odegrał następnie sławną modlitwę „Kola da Rienzi“. Między innymi wykonał z głębokim pojęciem sztuki rewny Marsz Pogrzebowy Chopina. Miss Kette Tully, uczennica sławnego Bandeggera śpiewała Ave Maria Gounoda, a druga panią Miss Mary Payne odpiewała miłym głosem O Salutaris Boredesea. Po odprawionem nabożeństwie, Ojciec Bakanowski wystąpił z kazaniem.

Porywający dar mowy kaznodzieji, głęboka jego Wiara i nadzieja w odrodzenie Ojczyzny,

wydobywały jakies czarowne akordy potężnej lutni duszy jego. — Płakaliśmy wszyscy. — Te na tle religijno-patriotycznym usnuta zacnego naszego kapłana mowę mamy już tłumaczoną na język angielski. Polacy uprosili u Ojca Bakanowskiego, by im zezwolił wydać ją w formie broszury, gdyż to może wielki wpływ wyrzucić na opinię angielską.

Z boleścią jednak przychodzi mi wspomnieć, że ksiądz nasz przez straszne musi przechodzić udęczenia, nietylko bowiem sam pozbawiony jest wszelkich środków do utrzymania, ale nadto codziennie ktoś z tutejszych biedaków stuka do drzwi jego, prosząc o pomoc i ratunek.

NIEMCY.

* Berlin, 4 grudnia. (Z sejmku). Na ośmnastym posiedzeniu sejmku odbytem dzisiaj załatwiono najpród kilka spraw mniejszej wagi, poczem przystąpiono do dalszych obrad nad etatem dla ministerium spraw wewnętrznych. Nad pozycyą dla tajnej policyi wynoszącą 120 tysięcy marek, odbywa się na wniosek posła Haenel imienne głosowanie; pozyęta tę mimo głosów postępców, większej części centrum i Polaków uchwalono bez rozpraw. — Nad rozdziałem 96 traktującym o więzieniach zabiera głos w. Uechtritz-Steinkirch i krytykuje obecny system karny, twierdząc, że jest za łagodny, domaga się za wielkie zbrodnie zaprowadzenia kary cielesnej. — Windthorst odpowiada mu, że ani system odstraszący, ani korekcyjny same przez się nie prowadzą do celu; dyrektorowie więzień winni mieć wolne ręce, kiedy i w jakim przypadku trzeba oba te systemy zastosować: przez regulamin tej sprawy nie można stanowczo załatwić. Kara winna być środkiem odstrasającym od złego, a równocześnie dążyć do poprawy skazanego. Zapytywania jednak na znaczenie kary uległy w ostatnich latach wielkim zmianom, zwłaszcza, kiedy księży katolickich skazanych o przestępstwo ustaw majowych traktowano na równi z zwykłymi zbrodniarzami. Centrum zawsze się na to skarżyło, lecz bezskutecznie. Głównie ustawy majowe piętnowały mianem zbrodni i kary takie czynności, które wedle ogólnych zasad moralnych nie zasługiwały na karę jak: udzielanie Sakramentów itd. O wiele byłoby odpowiedniej karać przestępowanie ustaw majowych grzywnami, bo tylko takie kary były stosowne. Wszystkie cywilizowane państwa trzymały się w tym kierunku takich zasad, tylko nie cywilizowane Prusy. Mówca następnie domaga się, aby katolickich zwłaszcza więźniów starano się więcej, niż dotąd umoralniać za pomocą środków religijnych. Co się tyczy kary cielesnej, to mogą być takie przypadki i mogą być tacy zbrodniarze, gdzie pewna porcja kija może być bardzo skuteczną. — Strosser domaga się zaprowadzenia kary cielesnej.

Wormacya, 4 grudnia. W siódmym heksim okręgu wyborczym wybrano dziś 7200 głosami do parlamentu posłem fabrykanta Heyl z partji narodowo-liberalnej; jego przeciwnik Frank z centrum otrzymał tylko 1170 głosów.

FRANCYA.

* Paryż, 3 grudnia. Pan Waddington gracko się spisał swym energicznym wystąpieniem na trybunie i potępieniem polityki coolitów i tajnych zebrań, lekających się jawności dziennego światła. W szeregach lewicy panuje pewna konsternacya i osławiony program można uważać za pogrzebany. O jednoci republikańskiej wszystkich czterech grup lewicy nie ma już mowy, jak się to pokazuje z następnego telegramu z biura Wolffa pod datą 3 bm.

„Zdanie i opinie uchwalone na osobnych posiedzeniach czterech grup lewicy różnią się bardzo pomiędzy sobą. I tak lewe centrum zdecydowane jest popierać obecny gabinet pana Waddingtona, chyba że Gambetta podejmie się utworzyć nowy gabinet. Union republicaine postanowiła wystosować interpelacyą do ministerstwa. Zamierzono ogólne zebranie delegowanych wszystkich czterech grup lewicy rozbiło się i nie przyszło do skutku, ponieważ przekonano się w poszczególnych grupach, że do porozumienia się żadną miarą przyjść nie może. Każda grupa przeto z osobna zastrzegła sobie wolność akcji i głosowania w następnych publicznych posiedzeniach Izby. Deputowany Brisson wniesie jutro interpelacyą. Floquet przemawiać będzie prawdopodobnie za wotum zaufania dla ministerstwa.“

W obec takich faktów możnaby na grobowcu rozbitych rokowań położyć napis: „tu spoczywają śmiertelne szoskatki republikańskiej jednoci i zgody“. Tej zgody w obozie republikańskim nigdy nie będzie. Dufaur, Gambetta, Blanc i Clemenceu u nigdy się ze sobą nie zgodzą, dopóki gonici będą za osobistymi widokami. Po tem wszystkiemu nie wartoby już właściwie wspominać o tak zw. programie republikańskiej lewicy, rozgłoszonym po gazetach, podobajemy jednakże kilka z owych nieszczęśliwych 13 punktów na dowód, że program nie zawiera nic nowego, prócz znanych odwiecznych komunałów liberalnych; i tak stawiono na czele programu: utworzenie czysto republikańskiego personatu urzędniczego, dalej wolność prasy, stowarzyszeń i zebrań; reformę stanu sędziowskiego; surówkę pociągnięcia duchowieństwa do szacunku względem republiki; bezpłatną, przymusową i bezwyznaniową na-

ukę po szkołach ludowych; zniesienie służby wojskowej na lat 3 i usunięcie jednorocznej służby ochotników itd. itd. Do przeprowadzenia pewnej części tych punktów zabierają się republikanie co przedją. I tak postanowiono już wziąć pod rozważenie wniosek Boisseta, domagający się, aby sędziów można każdej chwili składać z urzędu; w tych dniach Paweł Bert, znany wróg Jezuitów, wniesie projekt do ustawy o bezpłatnej, przymusowej i bezwyznaniowej nauce, do którego pendentem będzie wniosek, żądający, aby tylko ci otrzymali posady rządowe, którzy kształcić się będą w zakładach państwa. Ma to być środek na zabicie gimnazjów i szkół, stojących pod kierunkiem duchowieństwa. Proboszczów polowych już usunięto pod pozorem, że agitują pomiędzy wojskiem więcej mu szkoda, aniżeli nieprzyjacielskie armaty. Słowem: republikanie choć w rozdwojeniu, w kulturkampfe rażno naprzód postępują.

W szkole weterynaryi Alfort pod Paryżem powstały zaburzenia. W szkole tej znajduje się 270 uczniów w wieku 17—20 lat. Gdy inspektor za jakies przestępstwo zmniejszył obiad o jedną porcyę i zakazał wyjść na przedchadzke, powybijali w noey z soboty na niedzielę wszystkie okna, a gdy nazajutrz zabroniono im w ogóle wyjść na przedchadzke, opuścili wszyscy in corpore zakład. Dyrektor telegrafował do Paryża i żądał rozwiązania szkoły; minister Tirard udał się do Alfort, aby rzecz zbadać na miejscu i zamknąć chwilowo szkołę.

TELEGRAMY.

Waszyngton, 4 grudnia. Senator Beck przedłożył w senacie wniosek o zniesienie ustaw, dotyczących się ograniczenia zakupu okrętów za granicą zbudowanych. — Przy wyborach w Louisianę wynosiła większość demokratów blisko 20,000 głosów; nową konstytucyą przyjęto ogromną większość głosów.

Petersburg, 4 grudnia. Rozporządzeniem ministra spraw wewnętrznych przyjmowanie inseratów wzbronione zostało dziennikowi Mołwie.

KRONIKA miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

* Doniesienia urzędowe. Król mianował dotychczasowego dyrygenta gimnazjum w Olsztynie dra Franciszka Friedersdorffa dyrektorem gimnazjum tamże.

* Teatr. Jutro opera w 5 aktach Franciszka Dopplera Wanda. Partya starosty odpiewa p. Patiuszko. — W Niedzielę operetka Offenbacha: Zycie Paryżkie. — W Poniedziałek operetka Straussa: Zemsta nietoperza.

* Na biednych Górnolęzaków. Z przeniesienia 331 marek 25 fen. Dziś nadesłali: Dr. Fr. Chłapowski 50 m., W. Głowacki z Lipówki 8 m., hr. Zółtowska z Jarogniewic 10 m., ks. Zółtowski z Nekli 10 m., ks. Alejski z Boruszyna 6 m., ks. Pliński z Ponieca 15 m., ksiądz M. Dykiert składka z Turwi 80 m. 30 fen., M. Jackowski z Pomarzanowie 30 m., ks. Zabędzki z Tulce 10 m., ks. Śniegowski 10 m., Pilat 4 m. 50 fen. i Mar. Dobrogojska z Tulce 1 m., ks. M. Gintrowicz z Ludom 10 m., ksiądz Weydmann z Dębowa 10 m. Razem 541 marek 5 fen. Z dawniej odesłanemi 399 m. 50 fen. zebraliśmy dotąd wogóle 930 m. 55 fen.

* Na księży sybirskich otrzymaliśmy od księdza Weydmanna z Dębowa 9 marek, ks. Ussorowskiego ze Skoków 3 marki.

* Na misyję Bułgarską nadesłał ks. Ussorowski 3 marki.

* Na kocioł w Irkucku nadesłał ks. Ussorowski 3 marki.

* Na szpital dziecięcy w Poznaniu otrzymaliśmy od księdza Ussorowskiego 3 marki.

* Zarządzenie św. Wincentego à Paulo urządza za zezwoleniem naczelnego prezesa loteryą fantową na korzyść ubogich miasta.

* Na placu Sapiężyńskim skradziono przedwczoraj z koszyka portomonek 29 m., złotą obrączkę ślubną z literami E. M. 9. 1. 66, dwa złote pierścionki jeden z niebieskim druzgi z czerwonym kamieniem, i złoty kluczyk od zegarka.

* Trzyletni synek restauratora na placu Sapiężyńskim włożył w poniedziałek przez nieuwagę nóżkę swoje do naczynia stojącego na podłodze, w którym wrzący sos się znajdował. Pomimo spiesznej pomocy lekarskiej nieszczęśliwe dziecko zmarło przedwczoraj z rana.

* „Philharmonia“, towarzystwo mające na celu pielegnowanie instrumentalnej muzyki, wybrało na posiedzeniu swym dnia 1 b. m. prezesa i sekretarza. Teodora Auerbacha, sekretarzem syndyka Klepaczewskiego, podskarbiem mechanika Förstera. Dyrygentem technicznym został wybrany dyrektor muzyki Bolesław Dembiński, który zastępcą urzędnika biura telegraficznego E. Isch. er. Członkowie schodzili się będą co wtorek w lokalu, który później zostanie ogłoszonym.

* Szewca Ludwika Sch., mieszkającego przy ulicy Strzeleckiej, obwinionego o bigamię przyrzeczono w tych dniach.

* W budżecie zeszlorocznym wynosiła pozyęta komisarzy naszego Księstwa 488,218 marek w tegorocznym wynosi 490,498 marek a więc o 2280 m. więcej.

* W szkołach elementarnych w Bydgoszczy wzięte miejsce dla nauczyciela katolickiego. Miejsce to natychmiast, albo jak najprędzej ma być obsadzony. Penya od minimum 900 — do maximum 2300 marek. Miejsce wakujące przynosi 900 marek. Prawo obsadzenia ma magistrat, do którego zgłosić się trzeba.

* Niemiecka znajomość historyi. Jedną z więcej rozpowszechnionych pism telerystycznych niemieckiej Deutsche Romanzeitung podaje w num. 42 z rb. Krytykę Matejki „Bitwy pod Grunwaldem“ i powiada między innymi: „niechęć awanturniczego życia była pobudką do wojen zakonu krzyżackiego z Polską — jak to twierdzi autor naszego pismka, sprzedawanego przy kasie wystawy obrazu w Berlinie — ale raczej święty obowiązek obrony krzyża przed pogaństwem, bo Polacy i Litwini jeszcze w ten czas chrześcijaństwa nie przeli. Autor owego pismka zapomina, skoro twierdzi, że chrześcijaństwo już dawno przed sprawozdaniem zakonu na Wschód swój błogosławiony wpływ wywierało, że Polacy dopiero w roku 1386 z swym królem Jagiełłą chrześcijaństwo przyjęli.“

